

Ostatni weekend, 24-25 października 2020 roku upłynął na wielkim organowym święcie związanym z oficjalną inauguracją wspaniałego instrumentu, który stał się ważną częścią Sali Głównej wrocławskiego NFM. Od samego początku miały tam stanąć organy wielkości czteropiętrowej kamieniczki i wreszcie stanęły. Instrument został zaprojektowany i wykonany przez organmistrzów z pracowni Orgelbau Klais z Bonn, przed pierwszymi utworami mieliśmy okazję usłyszeć krótką przemowę naczelnego organmistrza dumnego z jednego z największych swoich dzieł. Zarówno on, jak i Andrzej Kosendiak nie mogli dojechać na otwarcie organów z uwagi na koronawirusa. Na szczęście współczesne metody przesyłania obrazu na odległość zapewniły nam ich obecność. O swoim wielkim dziele wyrazili się z dumą, ale krótko. Bo o czym tu mówić? Wspaniałe organy NFM świadczą same za siebie, a już sam fakt powstania takiego instrumentu w wielkiej współczesnej sali koncertowej jest czymś zupełnie wyjątkowym.

Ciężko mi opisać, co się działo przez ostatni weekend. Z pięciu koncertów byłem na czerech i do dziś rozbrzmiewa we mnie TEN dźwięk i TE kompozycje. Niektóre z zaprezentowanych dzieł, zwłaszcza te Buxtehudego i Bacha były absolutnymi arcydziełami. W znakomitych wykonaniach na takim instrumencie dostarczyły melomanowi momentów zachwyty praktycznie nieosiągalnych w codziennym życiu koncertowym. Gdy tylko ustąpi epidemia, do tych organów odbywać się będą prawdziwe muzyczne pielgrzymki, zarówno słuchaczy jak i artystów. A przecież pielgrzymi sztuki natkną się też na barok a la Kosendiak czy na Wrocławskich Filharmoników, o innych wielkich atrakcjach już nie wspominając.

24–25.10

sobota–niedziela
Sala Główna

Inauguracja organów w NFM

POCZUJ POTĘGĘ DŹWIĘKU!



Z przemowy konstruktora organów wynikało też ważne dla mnie przypomnienie. Organy NFM będą miały we Wrocławiu swojego brata w postaci rekonstrukcji wielkich barokowych organów w kościele św. Elżbiety, które z pewnością należały do najlepszych tego typu instrumentów na świecie póki nie spłonęły i to wiele lat po wojnie, co do dziś jest jednym z największych skandali jakie przeżył artystyczny Wrocław. W ten sposób moje miasto z miejsca, gdzie większość organów została zniszczona lub zdekompletowana (rozmieszczono na przykład w różnych miejscach piszczałki z organów z Hali Stulecia, które były największe na świecie w czasie powstania) stanie się organowym Eldorado. Nie sądzę jednak, aby instrument w kościele św. Elżbiety miał okazję cieszyć się wyjątkową akustyką NFM, którą można do woli modyfikować, czego świadkami byliśmy już w dniach inauguracji, gdzie za pomocą rozmaitych paneli stopniowo coraz doskonalej dostrajano Salę Główną do jej organowego serca.

Gdyby nie koronawirus, pierwsze oficjalne dźwięki na organach wyszły by spod palców największych światowych organistów, takich jak wielki Ton Koopman. Jednakże polscy mistrzowie nie zawiedli publiczności. Grali wspaniale i w

sumie cieszę się, że wielkie sławy znane mi z dziesiątków płyt na półkach nie mogły dotrzeć na miejsce, bowiem polscy mistrzowie zapewnili nam niezapomniane przeżycia. Wpierw Julian Gembalski zaprezentował następujący program:

F. Couperin *Offertoire sur les grands jeux z Messe à l'usage ordinaire des paroisses*

M. Brosig *Christ ist erstanden* – fantazja op. 6

J. Gembalski – improwizacja

Couperin został wykonany rewelacyjnie, z ogromną logiką i z wielkim czarem, bez znanego z wielu francuskich wykonań manieryzmu odwołującego się do jansenistów. Po starym mistrzu wystąpił wirtuoz młody. Z uwagi na wielość prezentowanej muzyki będę wspominał tylko te wykonania, które dosłownie zwały mnie z nóg, z całą mocą swojego piękna i brzmienia wielkich organów.

Zatem Karol Mossakowski wykonał następujący program:

M. Dupré *Cortège et litanie op. 19 nr 2*

F. Liszt *Walc Mefisto nr 1* (opr. K. Mossakowski)

K. Mossakowski – improwizacja

Tu zwłaszcza Liszt porwał mnie bez reszty. Osobiście uznaję taką mianowicie „organową trójcę”: Bach, Buxtehude i Liszt. Opracowanie Mossakowskiego pokazywało jednak inną niż ta organowa stronę lisztowskiego żywiołu. Był to romantyzm barwny, pełen czarownego wdzięku eleganckiego Mefista. Nie był to potężny, neogotycki wulkan, jakim jest oryginalna organowa muzyka Liszta. I było to świetne i śmiałe. Aby pokazać istotę *Walc Mefisto nr.1* młody artysta poszedł w nieoczekiwaną stronę – bardziej do pianistycznych wspomnień z wędrówki węgierskiego mistrza, niż do potężnych medytacji chorałowych.

Nie mogę też nie wspomnieć, że improwizacje obu panów były rewelacyjne, pełne inwencji, o doskonałym przebiegu formy, mieniające się barwami i emocjami.

Wieczorem usłyszeliśmy wpierw Andrzeja Chorosińskiego w następującym repertuarze:

J. Podbielski *Preludium in d*

Mikołaj z Krakowa *Dwa tańce, Preambulum*

J.S. Bach *Adagio C-dur* BWV 564/2

B. Smetana *Wełtawa* z cyklu *Moja ojczyzna* (opr. A. Chorosiński)

Na tle poprzednich muzycznych fajerwerków ujmował on nas intymną wręcz prostotą. Organy bez trudu odnajdywały się w muzyce monumentalnej, jak i kameralnej, w baroku, współczesności i romantyzmie.

Po Chorosińskim weszła na scenę Elżbieta Karolak i zaprezentowała następujące dzieła:

C. Franck *Fantazja A-dur* z *Trois pièces pour grand orgue*

O. Ravello *Tema e variazioni in si minore*

Jej Franck to była prawdziwa i bardzo głęboka medytacja nad idiomem stylistycznym tego wciąż nie dość cenionego francuskiego romantyka, bardzo nie francuskiego jak na muzykę francuską. Gdy słuchałem gry Karolak miałem wrażenie, iż jest ona starą dobrą znajomą kompozytorką, że właśnie przed chwilą omawiała z nim różne aspekty jego dzieł. Tak bliska relacja z nieżyjącym już przecież od dawna kompozytorem jest wyjątkowa, ale jednak się zdarza. Mieli taki związek na przykład Światosław Richter i Schubert czy Glenn Gould i Bach. Miło było być świadkiem kolejnej niezwykłej i możliwej tylko w pozaczasowym świecie sztuki korelacji twórczych umysłów i serc.

Po Karolak i Chorościńskim miał grać Józef Serafin. Lecz komputer sterujący dolną konsolą organową zbuntował się i przestał działać dolny z czterech manualów, odpowiedzialny za główne głosy. Jak się okazało, również górna konsola, mimo, że jest bezpośrednio podłączona do organowej mechaniki, również potrzebuje przyjaznego komputera wraz z niezłośliwym oprogramowaniem. Niestety więc Serafin mógł zagrać tylko jeden krótki i nietypowy utwór. Na przerzedzonej z uwagi na koronawirus Sali siedziało wielu organistów i znawców organów. Jęknęli więc z rozczarowania, ale jednocześnie popatrzyli na wspaniały instrument ze zrozumieniem. To chyba typowe, że gdy instrument stawia swoje pierwsze oficjalne kroki musi być jakieś potknięcie. Tak na szczęście.

Nazajutrz musiałem opuścić koncert poranny, bowiem obostrzenia koronawirusowe sprawiły, że w przerwach między koncertami nie za bardzo było co ze sobą zrobić. Jeśli ów koncert był równie dobry, jak następny, popołudniowy, to doprawdy mam czego żałować...

A popołudnie zaczęło się bardzo barokowo, co nie dziwi, zważywszy, że epoka ta była złotym wiekiem organów. Później, moim zdaniem, już tylko Liszt mógł owocnie rzucić wyzwanie największym legendom tego największego z instrumentów. Co nie znaczy, że dzieła organowe Messiaena czy wielu innych kompozytorów XX i XIX wieku są słabe. Po prostu nie są, moim zdaniem, tak wielkie jak arcydzieła Bacha czy Buxtehudego, a nawet Frescobaldiego.

W niedzielne popołudnie jako pierwszy wkroczył na scenę Marcin Szelest i zaprezentował program, który wciąż rozbrzmiewa w mojej głowie i nie pozwala mi ze spokojnym dystansem pisać tej recenzji.

A więc były to dwa utwory:

J.C. Kerll *Passacaglia*

D. Buxtehude *Te Deum laudamus* BuxWV 218

Kerll w pięknie swej *Passacaglia* doścignął niemal Bacha. Wykonanie było niezmiernie doskonałe. Organy pokazały swoją lżejszą brzmieniowo stronę, adekwatną do tak idiomatycznie tanecznej muzyki. *Te Deum* Buxtehudego należy do największych arcydzieł muzyki klasycznej. Chyba nikt tak dobrze jak ten północnoniemcki twórca duńskiego pochodzenia nie uchwycił tak doskonale wyobraźni Północy, nieokiełznanej, niekiedy mrocznej, ale też twórczej jak wulkan początków świata. W Buxtehudem doskonały kompozytor, świetny wykonawca i wybitny instrument złączyli się w jedno. Pomyślałem wręcz, że umieszczenie takiej artystycznej bomby atomowej w programie koncertu to zbrodnia na innych dziełach. Lecz cóż, takie jest życie, Buxtehude rzeczywiście istniał i komponował tak, a nie inaczej.

Z tym większym podziwem słuchałem zatem Piotra Rojka, który po tym Buxtehudem podjął się obrony muzyki współczesnej. Zagrał następujące dzieła:

J. Alain *Litanies*

F. Borowski *I Sonata organowa*

Wykonanie było tak znakomite, że mimo Buxtehudowego czaru zerwały się gromkie brawa. Zwłaszcza Alain wymagał niezwyklej kontrolowanej dzikości od wykonawcy, zaś od organów grania na granicy huku wielu startujących odrzutowców.

Na koniec organowego popołudnia wystąpił Roman Perucki i zagrał następujące kompozycje:

J.S. Bach *Preludium Es-dur* BWV 552/1

Z. Kruczek *Preludium i fuga na temat BACH: Marsz*

Wreszcie pojawiło się „Bach”, czyli jedyne zaklęcie mogące

trochę rozwiać fantazyjne opary geniuszu Buxtehudego, tak aby widać było także owo „Bach”. Perucki zagrał Preludium zaskakująco. Na początku byłem zdumiony, że dobrał do poszczególnych głosów tak gęste mikstury. Poza tym było świetnie, logika przebiegu poszczególnych głosów była znakomita. Dopiero gdy usłyszałem fantastycznie piękne brzmieniowo fletowe pasażę zrozumiałem, że również od strony kolorystyki mam do czynienia z wybitną interpretacją muzyki Bacha. Znakomicie wykonany Kruczek pasował tu jako ciekawa współczesna refleksja nad magicznym Bachem.

Ostatni koncert niedzielny gościł wielkiego organistę spoza Polski. Thierry Escaich improwizował do filmu niemego, tak jak lubi. Zobaczyliśmy zatem film „Upiór w operze”, dzieło Ruperta Juliana z 1925 roku. W tym filmie jednym z głównych ognisk akcji jest Faust Gounoda, zaś sam Upiór, dużo mroczniejszy niż w późniejszych musicalach, grywa sobie na organach. Escaich wykorzystał tę muzykę sugerowaną w filmie, ale zrobił to tak subtelnie i inteligentnie, że nie dziwią wydawane przez największe światowe wytwórnie jego płyty z organowymi improwizacjami. Spotkanie muzyki z filmem sprzed lat okazało się doskonałym zwieńczeniem organowego święta. Były to niezapomniane dni, na szczęście relacjonowane także na kanałach NFM, bo te materiały każdy szanujący meloman musi starać się zobaczyć, a już na pewno usłyszeć...